

Kaczyński zwarłował

31 października 2021

Nie oddamy guzika. Oddajemy rozum.

Ustawa o obronie ojczyzny to nowa ustawa futerkowa: odłot Jarosława Kaczyńskiego kosztem państwa. Tyle tylko że za miłość prezesa do zwierząt mieli płacić tylko rolnicy – a za fakt, iż żyje on w roku 1936, zapłacimy wszyscy. I to grubo.

Zaburzenia paranoidalne

Nigdy nie uważałam Jarosława Kaczyńskiego za złego człowieka – w sensie osoby, która czyni zło, bo lubi. Taką skłonność – złośliwą odmianę narcystycznego zaburzenia osobowości, objawiającą się ekstremalnym nastawieniem wielkościowym, potrzebą bycia podziwianym, brakiem empatii, skłonnością do agresji i sadyzmu – amerykańscy psychiatrzy zrzeszeni w stowarzyszeniu Duty to Warn („Obowiązek ostrzeżenia”) diagnozowali u Donalda Trumpa, przekonując, że nie jest on zdolny do sprawowania urzędu z przyczyn psychiatrycznych. Kaczyński – jestem o tym głęboko przekonana – nie krzywdzi ludzi, dlatego że sprawia mu to przyjemność. Prezes PiS mieści się raczej gdzieś w spektrum zaburzenia paranoidalnego, choć psychologowie społeczni, zajmujący się paranoją polityczną, podkreślają, że nie jest to zjawisko psychopatologiczne, tylko – jak ujął to prof. Krzysztof Korzeniowski, autor monografii „Polska paranoja polityczna” – „naiwna teoria polityki, szczególny sposób myślenia o polityce, którego podstawą jest rozbudowana podejrzliwość oraz elementy urojeń, głównie prześladowczych”.

Na to nakłada się poczucie własnej misji, widzenie siebie jako jedynej osoby, która może przeciwstawić się tym wszystkim mrocznym siłom, które spiskują przeciwko naszej ojczyźnie. Przez lata, zwłaszcza po katastrofie smoleńskiej, Kaczyński umiejętnie grał na tej nucie, przemilczeniami i insynuacjami

podsycał w swoich wyborcach paranoiczne lęki, skłaniał ich po poszukiwaniu wrogów, przekonując jednocześnie, że tylko on potrafi się tym wrogom przeciwstawić.

Ale ostatnio trudno oprzeć się wrażeniu, że stan prezesa pogarsza się w tempie zastraszającym. Że to, co wyrastało z nieco zaburzonej (zwłaszcza po śmierci brata) wizji świata, ale w znacznym stopniu było jednak cyniczną manipulacją społecznymi lękami – zostało zastąpione przez głęboką wiarę we własną opowieść. Ta „naiwna teoria polityki”, o której pisze Korzeniowski, a którą Kaczyński, nie bez racji, przypisywał swojej bazie – stała się jego własną.

Wojna w całym znaczeniu

Dotychczas można było dyskutować, czy inwestowanie w wojsko 2 proc. PKB rzeczywiście ma sens wobec zagrożeń, przed którymi stoimy (lub nie stoimy); czy zakup „z półki” kosmicznie drogich amerykańskich czołgów, zaprojektowanych do utrzymywania kontroli nad terenami okupowanymi jest polskiemu wojsku potrzebny; czy Wojska Obrony Terytorialnej, które okazały się pożyteczne w czasie pandemii, rzeczywiście muszą mieć formę rodzaju sił zbrojnych, czy nie wystarczy obrona cywilna. Ale dziś jesteśmy już daleko poza zakresem merytorycznej dyskusji.

Projekt ustawy o obronie ojczyzny, przewidujący armię zawodową liczącą ćwierć miliona żołnierzy, nie kwalifikuje się do poważnych analiz. To kompletny odlot faceta, który zupełnie nie wie, nie tylko w jakim świecie, ale też w którym roku żyje.

O tym, ile to wszystko ma kosztować, nikt nie wspomniał, bo w bajkach nikt nie pyta króla, ile płaci za swoje wojsko. Finansowanie tej fantastycznej armii ma zapewnić funkcjonujący poza budżetem, utworzony przy Bank Gospodarstwa Krajowego Fundusz Wsparcia Sił Zbrojnych. Pieniądze mają pochodzić z emisji obligacji BGK, z budżetu, który w tym celu wypuści

papiery skarbowe, oraz z zysku Narodowego Banku Polskiego. To jakaś absurdalna hybryda różnych sanacyjnych rozwiązań – Pożyczki Odrodzenia Polski z roku 1920, Pożyczki Narodowej z 1933, Funduszu Obrony Narodowej z 1936. Idea jest taka, że obywatele i państwo mają zrzucić się na to, abyśmy byli pewni, iż „armia polska jest zwycięska” – żeby zacytować legendarne przedwojenne abecadło (następny wers brzmiał: „Alfons to jest kurwa męska”). W niepokojąco chaotycznym monologu, który Jarosław Kaczyński wygłosił przy okazji przedstawiania tego pomysłu, powracają echa sanacji, tak jakby prezes żył w heroicznym opowieściach swojej mamusi o stryjach: Wincentym, pułkowniku kawalerii, i Edwardzie, rotmistrzu, który poległ w wojnie polsko-bolszewickiej...

Ćwierćmilionowa armia, którą zafunduje nam Kaczyński za nasze pieniądze, nie obroni nas przed Ruskimi – aż tak daleko prezes nie odleciał – ale w razie ataku „ma stworzyć pewność, że nie będzie to żaden incydent, żadna krótka akcja, tylko po prostu wojna w całym tego słowa znaczeniu”. „Wojna w całym tego słowa znaczeniu” to oczywiście to, czego wszyscy pragniemy – pod warunkiem że boleśnie i z własnych doświadczeń pamiętamy rok 1939.

Możliwość projekcji siły

Finansowanie tej zabawy ma być „tak zbudowane, aby można było je rozłożyć w czasie znacznie dłuższym niż sam proces zdobywania broni, zakupywania broni i budowy nowych jednostek wojskowych”. Inaczej mówiąc: za mocarstwowe majaczenia Kaczyńskiego z roku 2021 płacić będą obywatele RP w latach 30., 40. i 50. XXI w.

„Chodzi o to, by siły naszej armii i siła ognia, możliwość oddziaływania na duże odległości, możliwość tzw. projekcji siły, by to wszystko było zwiększone – ale nie troszkę, nie o 20 proc., nie o 50 procent, nie o 100 procent nawet, tylko wielokrotnie” – wyjaśniał swój racjonalny plan prezes. Jego

zrealizowanie – ogłosił – „jest naszym obowiązkiem, można powiedzieć: świętym obowiązkiem”. I dodał z przekonaniem, że „tego rodzaju działania natrafiają zwykle na różnego rodzaju opory, stąd moja obecność w rządzie”.

Na miłość boga nieistniejącego, niech w tym rządzie znajdzie się ktoś zdrowy na umyśle, kto postawi tamę majaczeniom staruszka, który całkowicie już stracił kontakt z rzeczywistością.

Autorstwo: Agnieszka Wołk-Łaniewska

Źródło: TygodnikNie.pl